

Marcin Król

MORALNOŚĆ I POLITYKA W DEMOKRACJI

Rozważania na temat związków lub ich braku między polityką a moralnością są tak liczne i tak niejasne są płynące z nich wnioski, że pominię tradycję intelektualnej analizy tego problemu i skupię się jedynie na dwu ewentualnościach odpowiadających dwu w bardzo uproszczony sposób przedstawionych odmianach współczesnej demokracji. Z rozważań tych wynikają bezpośrednie konsekwencje dla analizy sytuacji, jaka powstała w Polsce.

Pierwszą odmianę współczesnej demokracji można określić mianem proceduralnej bądź też formalnej. U podstaw tego stanowiska i związanych z nim praktykami stoi przeświadczenie, że zadania demokracji, a zatem władza ludu, sprawiedliwość i wolność jednostki najlepiej są gwarantowane przez anonimowe rządy prawa oraz przez procedury - takiej na przykład, jakie proponuje John Rawls - w maksymalnie możliwym stopniu wykluczające ingerencję czynników zakłócających rządy prawa. O takiej demokracji myślał już Monteskiusz, kiedy dowodził, że w wolnym społeczeństwie niezbędna jest *depersonalization de la pouvoir*, co po polsku musimy niezgrabnie przetłumaczyć na depersonalizację władzy. Monteskiuszowi wprawdzie chodziło przede wszystkim o to, żeby cechy psychiczne monarchy nie miały wpływu na sposób rządzenia, ale zasada ta została w pełni przyjęta w systemach demokratycznych i jest coraz bardziej konsekwentnie stosowana, co zresztą powoduje, że coraz mniej ważne jest, kim są i jakie cechy mają ludzie polityki i władzy, a to z kolei niewątpliwie sprawia, że stopniowo klasa polityczna w demokracjach składa się z coraz to gorszego materiału ludzkiego.

Jeżeli jednak uważamy, że demokracja ma przede wszystkim charakter proceduralny, to sfera polityki jest sferą wyłącznie służebną. Politycy mają - w idealnej wersji - jedynie realizować rządy prawa oraz reagować na wyzwania stwarzane przez rzeczywistość w możliwie skutecznym sposób. Polityka jest zawodem jak każdy inny, zaś politycy w najmniejszym stopniu nie tworzą nowej rzeczywistości, a nawet nie powinni jej tworzyć. Oceniani są wobec tego na podstawie ich skuteczności w wykonywaniu obowiązków, jakie zostały przed nimi postawione.

W takiej sytuacji nie ma sensu stosowanie ocen moralnych, a już na pewno nie ma sensu oczekiwanie od polityków, by ich postępowanie moralne było inne niż

wszystkich pozostałych obywateli. Jeżeli kradną lub są niewierni, kłamią lub oszukują to nie nadają się na swoje stanowisko, tak samo jak sprzedawczyni w sklepie mięsnym, która oszukuje na wadze. Może jednak być tak, że kłamstwa, oszustwa, brak zaufania i inne przywary powodują że politycy źle wykonują postawione przed nimi zadania. Wtedy naturalnie oceniamy ich negatywnie i w miarę możliwości chcielibyśmy wymienić na innych. Nie jest to jednak rezultat oceny moralnej, /lecz złego wykonywania zawodu na skutek stawiania celów prywatnych przed obowiązkami, co również zasługuje w każdym przedsiębiorstwie na odpowiednią karę z wyrzuceniem włącznie.

Wreszcie formalne czy proceduralne cechy demokracji (najważniejsze jest naturalnie głosowanie w wyborach wszelkiego rodzaju), jakie wydają się nam nieuchronnie z nią związane mogą prowadzić czasem do absurdów, a kiedy indziej wręcz do nieszczęść, właśnie dlatego, że moralna ocena jest uważana za całkowicie nie do zastosowania. Jednym przykładem mogą być niedawne wybory w Stanach Zjednoczonych, innym demokratycznie wybrani populistyczni lub nawet totalitarni przywódcy. Jan Jakub Rousseau doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co potem wielu zwolenników demokracji poddawało krytyce, że mianowicie indywidualne głosowanie (tak zwana kartka wyborcza) wcale nie stanowi istoty demokracji, a wręcz jej zaprzeczenie, gdyż to nie jest wyraz woli ludu, ale wyraz woli odrębnych jednostek w zatomiastowanym społeczeństwie. Dlatego zaproponował ideę woli powszechnej, której jednak różne interpretacje okazały się najczęściej wielce niefortunne.

W Polsce zapewne od 1989 roku nieuniknione było wprowadzanie demokracji na „zasadach formalnych i proceduralnych i dzieło to zostało w zasadzie sprawnie i skutecznie wykonane. Z braku czasu stopniowe i oddolne wprowadzanie innego modelu demokracji nie wchodziło w arę. Nie należy się jednak dziwić, że tak wprowadzona i tak pojmowana demokracja, przez wielu zresztą uważana za dobrze urządzoną, ma liczne cechy negatywne, które nas rażą ale w istocie stanowią naturalne aspekty demokracji proceduralnej realizowanej w kraju o niskiej powszechnej kulturze demokratycznej. Anonimowa i realizująca rządy prawa demokracja proceduralna ma dobre i złe cechy, w Polsce widać więcej złych niż dobrych i tym bardziej mamy poczucie, że ingerencja ocen moralnych byłaby stosowna. Powtarzam jednak, że w demokracji proceduralnej jedyna możliwa ingerencją moralna, to dyskwalifikacja złodzieja lub oszusta, ale zanim to się zdarzy, trzeba go złapać i udowodnić mu kradzież lub oszustwo. Polscy politycy jednak - znacznie skuteczniej niż na przykład w Stanach Zjednoczonych - wprowadzili wiele barier, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają przyłapanie ich na niecnym uczynku, Nie widzę wszelako żadnej możliwości zmiany tego stanu rzeczy, dopóki dominuje proceduralna wizja demokracji.

Druga odmiana demokracji opiera się na wizji dobra wspólnego. Oczywiście elementy demokracji proceduralnej i tu są stosowane, bo niektóre z nich są niezbędne (od idei wyborów powszechnych nie ma już odwrotu), jednak zupełnie inaczej formułowane są cele demokracji i w związku z tym zadania polityków.

W nieco wyidealizowanej koncepcji to zbiorowość, czyli społeczeństwo, stawia zadania, jakie uważa za najbardziej sprzyjające realizacji dobra wspólnego, a ci, którzy działają w sferze politycznej, twórczo współuczestniczą w formułowaniu i realizowaniu tych zadań. W takiej sytuacji politycy całkowicie podlegają ocenie moralnej, której podstawą, jest właśnie dobro wspólne. Obecnie często -sądzi się, że idea dobra wspólnego wywodzi się z nauki Kościoła, jednak o dobru wspólnym pisali niekoniecznie posługując się tym terminem - już Machiavelli, Rousseau, Hegel i Marks czy współcześnie nam Charles Taylor i inni komunitarianie. Jest to zresztą zagadnienie kluczowe w częstych w XX wieku powrotach do rozważań nad filozofią polityczną Tomasza Hobbesa prowadzonych przez tak wielkich myślicieli, jak Carl Schmitt, Ueo Strauss czy Michael Oakeshott.

Przy takim rozumieniu demokracji politycy powinni sami - oczywiście w zgodzie z oświeconą opinią publiczną formułować cele społeczeństwa, w tym także *expressis verbis* cele moralne. Prosty i konkretny przykład: jeden ze współczesnych zwolenników tak pojmowanej demokracji, liberalny (a nawet nieco lewicowy) amerykański filozof William Galston, za jeden z celów demokracji uważa wierność małżeńską i czułą troskę nad dziećmi. Jest to dla niego wartość moralna, która służy dobru wspólnemu, ponieważ tylko dobra rodzina wychowuje dobrych obywateli. Innym celem moralnym może być zachowanie tożsamości wspólnoty, które najczęściej jest związane z czynnymi i żywymi uczuciami patriotycznymi żywionymi przez członków tej wspólnoty. Można, z pewną przesadą, powiedzieć, że generał de Gaulle uratował wspólnotę, jaką stanowi Francja, w znacznej mierze sztucznie, ale skutecznie ożywiając te uczucia i wynosząc je na wysoki i godny ich poziom, co jest widoczne we Francji nawet w wiele lat po jego ustąpieniu.

Wszelako w tak pojmowanej demokracji pojawiają się w sposób nieunikniony konsekwencje w postaci oceny moralnej samych przywódców politycznych. Wbrew bowiem formułowanej czasem cynicznie obserwacji, że moralista wskazuje wartości, ale nie musi ich sam realizować, w wielkich współczesnych demokracjach obywatele w sposób naturalny poszukują przy realizowaniu dobra wspólnego wzorców i autorytetów właśnie w klasie politycznej i dlatego przewinienia prezydenta Clintona miały tak wielkie znaczenie, mimo że jego skuteczność jako administratora krajem było niewątpliwa.

Jak to jednak jest zazwyczaj, także współczesne demokracje są na ogół przykładem systemów mieszanych, jest w nich i element proceduralny i dążenie do dobra wspólnego. Wiele wszakże zależy od proporcji. Jeżeli w demokracji element proceduralny staje się dominujący lub wyłączny - jak to jest w dzisiejszej Polsce -demokracja przestaje mieć podstawy moralne. Jeżeli jest przeciwnie, to możemy mówić o realizowanej w sposób niedoskonały, ale jednak realizowanej woli ojców założycieli demokracji, którzy oczekiwali, że będzie to ustrój, w którym ocena moralna będzie stanowiła podstawowe kryterium w życiu politycznym.